Nr. 5. Wtorek.

# DZIENNIK DRUGIEGO ZJAZDU

lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów dnia 27. Lipca 1875.

## Drugie ogólne zebranie

drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich

(dnia 24. lipca).

O godz. 10 zagaił p. prezes Dr. Majer w sali ratuszowej drugie i ostatnie ogólne posiedzenie.

Sekretarz zjazdu Dr. Feigel odczytuje nadeszłe telegramy od Dr. Przeździeckiego, Wilczyka i Ziembickiego z Paryża. Następnie sekretarze sekcyjni zdali sprawę z czynności w sekcyach. Protokoła te podaliśmy swego czasu.

Sekcya lekarsko-kliniczna i sekcya dla medycyny publicznej miały dziś jeszcze o godz. 8 r. posiedzenie. (Sprawozdanie podajemy poniżej). Wszystkie następujące wnioski, zgromadzenienie bez dyskusyi uchwala:

Wniosek sekcyi III. (medycyny publicznej, sprawozdawca dr. Grabowski z Krakowa).

I. Zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie ponawia uchwałę zapadłą na pierwszym zjeździe w Krakowie w r. 1869. co do potrzeby katedry hygieny w uniwersytecie krakowskim i poleca Towarzystwu lekarskiemu w Krakowie wystosować w tej mierze odpowiednie memoryały.

II. Równie ponawia zjazd uchwałę pierwszego zjazdu co do potrzeby zaprowadzenia obowiązkowego wykładu hygieny w seminaryach nauczycielskich i duchownych uznając zarazem potrzebę zaprowadzenia wykładów hygieny w akademiach technicznych, szkołach wydziałowych i przemysłowych, rzemieślniczych, średnich i ludowych, oraz potrzebę odczytów popularnych, stałych dla osób dorosłych obojej płci, wreszcie potrzebę wydania podręczników hygieny dla szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich z uwzględnieniem płci.

Wystosowanie w tej mierze stosownych memoryałów do c. k. krajowej Rady szkolnej, do Wys. c. k. Ministerstwa oświaty i konsystorzów, poleca zjazd Towarzystwu lekarzy galicyjskich we Lwowie.

III. W celu sprawowania policyi zdrowia przekazanej gminną ustawą zdrowotną, zjazd uznaje: a) potrzebę organizacyi zdrowotnej gminnej za niezbędną i ze wszech miar pilną. Ze względu zaś na uchwałę sejmu galicyjskiego z dnia 16. stycznia 1874 r. żądającą, aby skarb państwa przyczyniał się do utrzymania służby zdrowia w gminach, poleca zjazd wystosować memoryały w tej mierze do Ministerstwa i Rady Państwa z prośbą o przedłożenie sejmom krajowym stosownego projektu ustawy: b) potrzebę wydania ustawy zdrowotnej krajowej, określającej szczegółowo obowiązki policyi zdrowia, przekazane ogólnikowo gminom ustawą wyżpowołaną. Wypracowanie memoryału w tej sprawie do Wydziału krajowego porucza się Towarzystwu lekarzy galicyjskich we Lwowie.

IV. W celu powstrzymania szerzącej się zarazy kiłowej, zjazd porucza Towarzystwu lekarzy galicyjskich przedłożyć Wydziałowi krajowemu momoryał o potrzebie zbadania tej kwestyi i sporządzenie w właściwym czasie odpowiedniego regulaminu dla użytku gmin.

V. Z powodu niedostateczności przepisów policyjno-lekarskich obowiązujących dotychczas podczas epidemii cholery, zjazd uznaje konieczną potrzebę wprowadzenia w życie ustawy choleryczej (na wzór obowiązującej podczas panowania dżumy i księgosuszu) którąby obejmowała wszelkie przepisy: a) potrzebne w razie wybuchu cholery w sąsiednich krajach, oraz b) obowiązujące podczas jej panowania w kraju, — i porucza Towarzystwu lekarzy galicyjskich we Lwowie wypracowanie memoryału w tym przedmiocie do władz właściwych, według szczegółowych uchwał, zamieszczanych w protokołach posiedzeń sekcyi III. (medycyny publicznej).

VI. Z uwagi na to, jak szkodliwy wpływ na zdrowie publiczne wywierają w kraju naszym wadliwe lub niedostateczne przepisy policyi budowniczej, zjazd uznaje potrzebę rychłego zaprowadzenia nowej ustawy budowniczej a wypracowanie odpowiedniego memoryału do Wydziału krajowego porucza Towarzystwu technicznemu we Lwowie w porozumieniu z Towarzystwem lekarzy galicyjskich.

VII. Z uwagi, jak pożądaną jest rzeczą aby wiadomości statystyczne tyczące się chorób śmiertelności i służby zdrowia nadsyłane rządom krajowym przez urzędy podwładne, były ogłoszane, zjazd porucza Towarzystwu lekarzy galicyjskich we Lwowie w porozumieniu z Towarzystwem lekarzy bukowińskich uczynić w tej mierze stosowne przedstawienia.

VIII. Zjazd wyraża przekonanie, iż pożądanemby było zaostrzenie ustaw ograniczających rozporządzalność opilców nałogowych.

IX. Zjazd uważa za pożyteczne zaprowadzenie Rad Zdrowia w większych miastach Galicyi, gdzie są do tego warunki odpowiednie.

X. Zjazd uznaje naglącą potrzebę jak najspieszniejszego przeprowadzenia organizacyi lekarzy powiatowych w Galicyi.

Wnioski sekcyi IV. (chemiczno - farmaceutycznej, sprawozdawca dr. Julian Grabowski ze Lwowa). Pierwsza uchwała żąda „wydania przekładu farmakopei austryackiej z uwzględnieniem tych, które w Królestwie Polskiem i w Prusiech obowiązują, obok objaśnień z nauk do farmacyi zastosowanych“ a druga uchwała poleca wystosowanie „podania przez prezydyum zjazdu II. do właściwych władz państwowych, aby katedra farmacyi zniesiona w uniwersytecie Jagiellońskim od 20 lat, mogła tam być zaprowadzoną równie jak i w uniwersytecie lwowskim“.

Nastapił odczyt hr. Włodz. Dzieduszyckiego z dziedziny ornitologii kraju naszego, który szanowny prelegent okazami z swego gabinetu ilustrował. Zgromadzenie hucznemi, długo trwającemi oklaskami podziękowało za odczyt, co skłoniło szanownego prelegenta wypowiedzieć kilka słów wdzięcznśoci i zakończył: Jeszcze raz całem sercem dziękuję Wam szanowni panowie za te uznania — a na przyszłość będę się starał nie słowami, ale pracą okazać Wam moje podziękowanie (huczne brawa).

Poczem czytał Dr. Julian Czerkawski rzecz o przyrodzie miasta Lwowa i jego okolic — z powodu jednak chrypki czytał po cicho.

Wszystkie odczyty podamy w „Pamiętniku zjazdu.“

Na porządek dzienny przyszedł wniosek podpisany przez uczestników krakowskich Dr. Jakubowskiego, Janikowskiego i Grabowskiego, by przyszły zjazd 3. lekarzy i przyrodników polskich odbył się w Krakowie. Dr. Janikowski zabiera głos: Szanowni Panowie! Podobnie jak w z. 1869 delegaci towarzystwa lekarskiego we Lwowie zrzekli się tego miłego zaszczytu urządzenia IIgo zjazdu na rzecz Poznańczyków, tak i teraz delegaci towarzystwa lekarskiego w Krakowie, nie powiem chętnie, ale bez zazdrości ustąpiliby kolei Poznańczykom, ale potem co w tym względzie na wtorkowem posiedzeniu dr. Kaczorowski z Poznania oświadczył, ponawiam naszą propozycyę, by IIIci zjazd odbył się w Krakowie, gdzie uczucie narodowe znajdzie pokrzepienie w tylu zabytkach, które tam się przechowały. Członkowie znajdą tam równie gościnne przyjęcie jak przed sześcioma laty, i właśnie otrzymałem odpowiedni telegram od dra. Zyblikiewicza, prezydenta miasta: „Popierając Wasz wniosek serdecznie zapraszam, by IIIci zjazd lekarzy i przyrodników odbył się w Krakowie“. (Brawo!) Popieram także wniosek, by zjazd IIIci odbył się w r. 1878, w 3 lata.

Następnie na propozycyę Dra. Majera. przyjęto wybor przewodniczącego Wydziału przyszłego zjazdu pr. Biesiadeckiego, na sekretarza p. Janikowskiego.

Nastąpiły mowy pożegnalne. Pierwszy zabrał głos Dr. Noskiewicz jako prezes Wydziału gospodarskiego.

Szanowne Zgromadzenie!

Jeżeli w imieniu Wydziału gospodarczego zjazdu miałem zaszczyt powitać Was, zacni Panowie, to z tego samego tytułu spełniam i dzisiaj obowiązek pożegnania Was.

A jeżeli pierwszy obowiązek należał do najprzyjemniejszych chwil i oraz najzaszczytniejszych w życiu naszem, to pożegnanie Was moi Panowie nie idzie w równej parze z owym pierwszym aktem. Żegnam Was bowiem zacni Panowie, z tem uczuciem, jakiego się doznaje przy rozstaniu się z najdroższymi, na których się długo i z upragnieniem czekało, a z którymi się tak krótko gościło. Przyjmcie zacni Panowie zapewnienie naszych najszczerszych chęci; wiemy o tem, że niejednego Wam tu brakowało, a usterki i niedogodności, jakieby nie jeden z Panów doznał, przyjmuje Wydział gospodarczy na swoją wyłączną odpowiedzialność i na rachunek pierwszej próby, której się podjął, a może nie w jednym kierunku nie sprostał.

Bądź co bądź, pobyt Wasz moi Panowie w murach naszej stolicy, zaliczamy do najświetniejszych dni naszych; pozostawia on też w niewygasłej naszej pamięci i w sercach naszych pamiętny na zawsze.

Co do zjazdu samego, to pobieżny rzut oka na dzieje jego, wykazuje nam dowodnie, że wypadł on pod każdym względem świetnie, a tym więc sposobem uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem zabiegi i usiłowania wydziału gospodarczego. Czterystu ośmdziesięciu i kilku członków i uczestników, wzięło na wezwanie nasze udział w zjeździe.

Jeżeli zjazd pierwszy w Krakowie był nowością i nie jeden może, podążał tam do nowości, to zjazd dopiero drugi, uważaliśmy za probierczy; i dla tego przyznać się musimy, że z tej przyczyny co do udania się jego, byliśmy długi czas pod wpływem obawy i niepewności. Fakt atoli liczebny, rozwiał nareszcie te obawy. Zjazd więc drugi świadczy o poczuciu naszem do obowiązków obywatelskich, o pojmowaniu naszem, co do doniosłości nauki i wiedzy, o chęciach naszych do krzewienia światła i prawdy, a co najważniejsza: o żywotności tej warstwy w naszem społeczeństwie, która z natury swego powołania, zawsze stać powinna na straży postępu i cywilizacyi, jako najdroższych skarbów dla człowieczeństwa!

Zjazd lwowski jest zarazem zachętą i otuchą dla wydziału gospodarczego trzeciego zjazdu, który także wnosząc z danych dwóch pierwszych zjazdów, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie mniej świetnie wypaść powinien.

Co do wewnętrznej wartości zjazdu, czyli co do ilości i krytycznego poglądu na rozprawy naukowe, jakie na drugim zjeździe dyskutowane były, to w tej chwili tyle tylko nadmienić możemy, że wiele z nich nawet dla braku czasu, nie mogły przyjść na porządek dzienny, tyle było rozpraw naukowych, najrozmaitszej treści. Bliższą i właściwą ocenę tych prac pozostawia sobie Wydział gospodarczy aż do wydania „Pamiętnika zjazdu,“ który w porze zimowej wydać, i wszystkim swym członkom i uczestnikom zjazdu przesłać, poczyta sobie Wydział gospodarczy za miły obowiązek.

Kiedy więc tym sposobem Wydział gospodarczy z wyjątkiem „Pamiętnika zjazdu“ stanął już prawie u kresu powierzonych sobie czynności, nic mu więcej nie pozostaje jak tylko złożyć uroczyste i publiczne swe podziękowanie wszystkim tym zacnym mężom i obywatelom, którzy wzięli udział w zjeździe i tym więc sposobem przyczynili się do jego świetności. Za wasze rady i poświęcenie, które bardzo dobrze pojmujemy i oceniamy, niech Wam stanie w nagrodzie nasze braterskie uznanie, a co jest jeszcze większej wartości w tej mierze Wasze własne wewnętrzne zadowolenie, spełnienie tej obywatelskiej, i narodowej powinności!

Przez usta panów delegatów, przesyła Wydział gospodarczy, w imieniu wszystkich miejscowych korporacyj naukowych, których jest przedstawicielem, wszystkim swym odnośnym towarzystwom, nasze szczere podziękowanie i koleżeńskie pozdrowienie.

Nie mniej miły przychodzi spełnić obowiązek, podziękowania najzacniejszemu Panu Prezesowi Akademii umiejętności w Krakowie, a naszemu szlachetnemu i czcigodnemu Przewodniczącemu zjazdu, który pomimo swego wieku nie szczędził trudów i raczył przybyć na zaproszenie nasze, aby przewodniczyć dziełu, którego jest twórcą. W nagrodę za to poświęcenie, racz przyjąć szlachetny Panie Prezesie, naszą niewygasłą podziękę i wdzięczność!

Na tem kończymy nasze pożegnanie Panów! Oby wspomnienie Wasze na zjazd drugi lekarzów i przyrodników polskich we Lwowie, było choć w części tak drogiem dla serc Waszych, jak pobyt Wasz, moi Panowie między nami, był dla serc naszych!

Huczne oklaski trwające kilka minut przerwał Dr. Majer i przemówił:

Przewodniczący wydziału gospodarczego, w słowach tak wymownych i serdecznych wypowiedzał wszystko, co zresztą ja, którego zaszczyciliście Panowie tem miejscem, uważałbym sobie za obowiązek wypowiedzieć. Dłużej Was zatrzymywać nie chcę — słyszeliście jego serdeczne wyrazy pożegnania i podziękowania. Jeżeli zezwoliliście, abym Was reprezentował, to uznaję za mój obwiązek, oddalając się z tego miejsca, wynurzyć publiczne podziękowanie tym wszystkim, którzy nam tu pobyt umożebnili, ułatwili, uprzejemnili.

Do kogoż zwrócę się najpierw pod tym względem, jeżeli nie do samego grodu historycznego, który przypomina nam ową gościnność staropolską, który otwiera ręce i serce swoje dla przyjęcia nas, dla ułatwienia i uprzyjemnienia naszego pobytu? (Czyż do tego ograniczyć się należy do zakresu samego miasta, a nic nie mówić o tradycyi! Tradycya szczera rozciągała się i rozciąga się dalej, jak byliśmy tego świadkami i w obwód i zakres kraju również historyczny, wykazując imiona znakomite, i ten zakres kraju otwiera swoje ręce.*) Uwielbialiście tu Panowie gościnność serdeczną—co więcej! uwielbialiście tę szczerą dobrą chęć, to obmyślenie wszystkiego, ażeby, czemu nie nastarczy sama gościnność, to właśnie dopełnionem zostało popędem ich serca.

*) Cały ten ustęp, według zap. stenogr. niezrozumiały. p. Dr. Majer bardzo cicho mówi. (Przyp. spraw.)

Widzieliśmy te wszystkie usiłowania, widzieliśmy przy tym tak licznym zjeździe wzorowy porządek, widzieliśmy uprzedzające chęci na podejmowanie szanownych gości.

Tak daleko więc musi sięgać i nasza wdzięczność. Lecz wracam do tego grodu, w którym jesteśmy. Któż w nim pierwszy położył zasługi? Już to ocenionem zostało dostatecznie, że reprezantant tego grodu umiał ocenić znaczenie nauki, i mieliśmy tego dowody we własnem jego schronieniu, we własnym jego przybytku. — Niechże ten reprezentant, ten prezydent tego grodu lwowskiego, przyjmie odemnie w imieniu całego zjazdu to publiczne podziękowanie. niech będzie pewnym, że tak, jak o całym mieście wdzięczne uniesiemy uczucie, tak z tem uczuciem jego imię zawsze kojarzyć się będzie.

Na drugiem miejscu komuż należy złożyć podziękowanie, jeżeli nie zapobiegliwemu i starannemu Wydziałowi gospodarczemu, w którego imieniu właśnie przemawiał Dr. Noskiewicz? Trzeba znać, o ile przedmiot ten wymaga trudności i powiedziałbym poświęcenia, ażeby je należycie ocenić. Jeżeli zjazd pierwszy był niejako próbą pod tym względem, to zjazd drugi stał się poniekąd wieńcem tej początkowej próby. Przyznacie bowiem Panowie w uczuciu najzupełniejszej prawdy, że ten zjazd przeszedł zapewne pierwszy nasz zjazd pierwiastkowy. Nie ujmuje to znaczeniu tamtego tem bardziej, że tamten był początkowym, ale słyszeliśmy tu wyrazy serdeczne: „czem chata bogata, tem rada“, takim też był i pierwszy zjazd.

Co nas najwięcej pociesza, jeżeli przejdziemy do strony naukowej, to to, że sześć lat, które przedzielają jeden zjazd od drugiego, nie upłynęły na próżno. Nie brakło i tamtemu zjazdowi naukowych przedmiotów, ale jeżeli porównamy wypadki jednego i drugiego zjazdu, to przyznać należy, że pod względem nauk przyrodniczych, w ścisłem rozumieniu postępu tej nauki w kraju okazał się znakomity. Świadkiem tego były właśnie poruszone przedmioty i sposób poruszania tych przedmiotów. Nie poruszaliśmy w szczupłym zakresie rzeczy już znanych, jak gdyby prowadzeni na pasku; już bowiem zanadto długo dawaliśmy się prowadzić na pasku, pozostaliśmy sami sobą, a rzeczy, któreśmy poruszali, wynikały z naszego przekonania, doświadczenia i rozumu; bo i nam pan Bóg nie zaprzeczył tego, czem się inni szczycą. Czego nam dotąd potrzeba było, t. j. pracy tylko, pracy i jeszcze raz pracy, podjętej z miłością kraju, bo tak mu służyć powinniśmy i najskuteczniej służyć będziemy. To są ostatnie wyrazy moje (oklaski).

Jeżeli robię to oświadczenie, a względnie pożegnanie dla tego grodu i jego reprezentanta, to czynię to, aczkolwiek obywatel tej samej dziedziny kraju, jednak opodal od tej stolicy zamieszkały. Atoli teraz zwrócić mi się należy do tych szanownych członków i uczestników zjazdu, którzy ze stron odległych, nawet bardzo odległych, po części i z zagranicy nie szczędzili trudów i stawili się tu na hasło nauki, na odzew swojej braci w nauce i zawodzie. Podziękowanie w imieniu Wydziału gospodarczego wyraził Wam już mój poprzednik, a Wy czy-

tacie w mojem sercu, że i z niego nie wypływa inne uczucie jak przez mego poprzednika wyrażone."

Żegnajcie mili Bracia, bądźcie jak byliście dotąd w różnych stronach apostołami nauki, i apostołami bratniej miłości, a Bóg dalszym krokom pobłogosławi (oklaski).

Zjazd drugi lekarzy i przyrodników polskich ogłaszam za zamknięty.

Koniec $\frac{1}{4}$2 popołudniu.

# Czynności zjazdu w sekcyach.

(dnia 24. lipca).

## III. Sekcya dla medycyny publicznej.

Dr. Cassina proponuje na przewodniczącego Dr. Wituskiego (z Poznania) i Dr. Friedberga (z Jaworowa). Przyjęto.

Dr. Strzyżowski (z Piotrkowa) odczytał pracę o potrzebie zaprowadzenia stacyj ozonometrycznych.

W rozprawach zabierali głos Drowie Barzycki, Różański, Janikowski, Grabowski, Tugenhat i Friedberg.

Dr. Wituski (z Poznania) miał wykład: o sposobie wyrabiania gazu do oświetlania z odchodów ludzkich, podług metody Sindermana z Wrocławia.

W rozprawach zabierali głos Drowie Grabowski, Janikowski i Różański.

Następnie prof. Szafarkiewicz (z Poznania) miał wykład: o przerabianiu odchodów na materyał opałowy według metody Dr. Petri w Berlinie.

W rozprawach zabierał głos Dr. Różański.

Tak Dr. Wituski jak i prof. Szafarkiewicz objaśnili swe wykłady rysunkami i okazami dotyczących potrzebnych przetworów, które następnie ofiarowali Dyrekcyi tutejszych szpitali, gdyż ta właśnie zajmuje się kwestyą, jak najodpowiedniej urządzić wydalanie odchodów z zakładów szpitalnych.

Nastąpiły rozprawy nad wnioskiem Dr. Grabowskiego (z Krakowa) dotyczącym zaprowadzenia Rad zdrowia miejskich.

Dr. Wein (z Krosna) przedłożył potrzebę zaprowadzenia Rad zdrowia powiatowych i przedstawił, kto w skład ich wchodzić powinien.

Dr. Różański sformułował wniosek ogólny, iż zaprowadzenie Rad zdrowia jest pożyteczne w większych miastach Galicyi, gdzie tylko są odpowiednie warunki, który też prawie jednomyślnie przyjęto, przez co wniosek Dr. Weina upadł.

Z powodu braku czasu nie przyszły pod obrady dwa wnioski, jeden Dr. Sawickiego (Lwów) co do założenia Towarzystwa opieki nad zwierzętami, a drugi Dr. Serkowskiego (Brzeżany) o potrzebie ustanowienia 2 stypendyów dla lekarzy, kształcących się w hygenie publicznej.

Na wniosek Dr. Grabowskiego przekazano te dwa wnioski Towarzystwu lekarzy galic. do załatwienia.

Na tem zakończono posiedzenie sekcyi.

Dr. Grabowski. Dr. Cassina.

## SEKCYA II.

### lekarsko-kliniczna.

Początek o godzinie 8. rano. Przewodniczący Dr. Wygrzywalski. (Obecnych członków 40).

Prof. Teichmann mówi o zwężeniu i o rozszerzeniu naczyń lymfatycznych, ze stanowiska patologicznej anatomii. Omawia rozszerzenie naczyń tych włoskowatych i grubych. Dowodzi, że gojenie się wrzodów naskórnych przewłocznych *(uleus atonicum cruris)* na odnogach dolnych skutkiem żylaków powstających, stoi w stosunku prostym z wytwarzaniem się nowych naczyń lymfatycznych. W błonach wrzekomych wytwarzających się przy zapaleniu błon surowiczych, wytwarzają się naczynia lymfatyczne niejako nowotwory, mające tkankę łączną za podścielisko. Zachęca lekarzy, aby więcej i częściej uwagę zwracając na choroby naczyń lymfatycznych, rozszerzali wiadomości o patologii tych naczyń.

Prof. M. Jakubowski mówi o zmianach w kościach przy krzywicy. Uważa krzywicę w myśl Elsässera za chorobę ogólną zakaźną, na co są dowody kliniczne i patalogiczno-anatomiczne i podaje wreszcie w jakim wieku dziecięcia występują zmiany w kościach krzywicze i jaka tychże jest chronologia.

Reszta wykładów zamówionych z powodu pory spóźnionej do skutku przyjść nie mogła.

# Wykład p. Kubarego.

Obiecaliśmy podać nadzwyczaj ciekawy wykład p. Kubarego w streszczeniu w naszym Dzienniku.— Niniejszem wywiązujemy się z tego. W roku 1863 spotkał się on z p. Janem Cezarym Godeffroy, głową wielkiego handlowego domu J. C. Godeffroy i Syn w Hamburgu, który powodowany zamiłowaniem do nauk przyrodniczych, postanowił korzystać z swych kupieckich stosunków na Oceanie wielkim, i od lat już 15 założył zbiory, mające za cel specyalne reprezentowanie tylko tej części świata. Jak p. Godeffroy wprowadzał swe plany w wykonanie, wskazuje to, że np. tacy ludzie jak Dr. Graeffe, dzisiejszy inspektor c. k. zoolicznej stacyi w Tryeście, Andreu Garret, były zbieracz dla Smithsonian Institution i Agassiza i Amalia Dietrich, od lat już podróżowali po stałym lądzie Nowej Holandyi i po wyspach Tonga (przyjacielskie, Friendly Islands), Samoa (żeglarskie, Navigator Islands) i po wschodni archipelagach Polinezyi.

P. Jan Cezar Godeffroy zaproponował mu bliższe zbadanie mikronezyi, t. j. wysp ciągnących się na Oceanie wielkim na północy równika, zwanych archipelagem Karolin Wielkich, archipelagem Marshall'a itd.

W Maju 1867 opuścił Hamburg i przybył po 130 dniach na wyspy żeglarskie, zwane po krajowemu Samoa, gdzie mając kilka miesięcy czekać na sposobność do dalszego udania się na mikronezyę, zajął się częściową eksploracyą wyspy Sawai, mianowicie jej północno-wschodniego brzegu. Na Sawai bawił 6 miesięcy. Tam między innemi znalazł ptaka, będącego typem nowego gatunku,

który opisany został przez Dra Fin... i Hartlauba a nazwany Parendiastes pacificus.

Dalej okazał rzadki okaz gołębia Didunculus stringinostrus, będącego niejako miniaturą zaginionego Dido, znajdujący się wyłącznie na wyspie Upolu, tak samo jak Parendiastes na Sawai.

Co do wysp Samoa, odwołuje się na prace Dra Grafe, ogłoszone w *Journal des Museum Godeffroy*.

Samoa opuszcza w roku 1870, potem udaje się na wyspy marszałkowskie, gdzie przez 5 miesięcy badał tamtejsze rafy koralowe i faunę wysp Ebon. — Znalazł między innemi piękny okaz korala: Pavonia paperecea, żyjącego tylko w głebokich wodach i nader rzadkiego w zbiorach przyrodniczych. Jako płód industryi samoańskiej, okazuje przytem przywiezioną ztamtąd tkaninę wyrobioną z łyka Hibisens.

Na wyspie Ebosi zajmował się językiem krajowym i wydał słowniczek tego języka. Po notatach Chemisso na (Ad Chamisso *Reise um die Welt*) jest to jedyny nowy wykaz ebońskiego języka. Znajduje się on w pierwszym zeszycie *Journal des Museum Gorteffroy*.

Następnie udał się na wyspę *Jap*, badał ją tak pod względem etnograficznym jak zoologicznym i ustanowił jej *ornis*, która została opisaną w sprawozdaniach posiedzeń Londyńskiego Towarzystwa zoologicznego.

Japczycy stanowią oddzielny typ pomiędzy Mikronezyjczykami. Jest to jedna z wysp wysokich t. j. plutonicznego powstania. Ma 5—6.000 mieszkańów. Ci mają język oddzielny, należący do rodziny malajsko-polineryjskiej. Co do rasy są bardzo pięknie zbudowani, przeważnie wysmukli, brunatnej cery i o długich czarnych włosach, brachycephale. Rozszerzone kości licowe, brak zarostu i czasami wyraźnie skórne oczy, świadczą o domięszaniu się azyatyckiego żywiołu do rasy japskiej

Jak największa część Mikronezyjczyków, tetowują się Japczycy, ale w sposób sobie tylko właściwy i odmienny od sąsiednich wyspiarzy. Żują silnie betel, skutkiem czego mają czarne zęby, tem bardziej że je sztucznie farbują. Jakkolwiek charakteru łagodnego, są bardzo przebiegli, w zmysłach bystrzy, umysłowo rozwinięci, chociaż przez swą religię w chaos zabobonów wtrąceni. Japczycy nie dawno zetknęli się z cywilizacyą i nie zatracili jeszcze typu pierwszego. Religia ich jest zbiorem wielu tradycyj, nie mających żadnego związku z fetyszyzmem. Kamienie, łąki, gaje mają dzisiaj tylko charakter pamiątkowy, jedna jaszczurka jedynie Hydrosaurus marmoratus stanowi pod tym wrględem wyjątek i jest przedmiotem religijnych przesądów ale i to tylko jedynie w dystrykcie Tomil.

Politycznie dzieli się wyspa ta na bardzo wiele państewek, których liczba aż do 50 dochodzi, z których jednak tylko Rul, Tomil Gror i cztery inne mają największe znaczenie. Wszystkie inne porządkują się pod poprzedniemi co do swego znaczenia, choć mają samorząd niepodległy. Rząd jest absolutny. Władza jest zwykle w rękach króla-kapłana i jest dziedziczną przechodząc na syna, co jest zupełnie wyjątkowem na Mikronezyi.

Japczycy są bardzo bitni, wojowniczo usposobieni i nader przedsiębierczy żeglarze. Czółna ich udają się na otwarte morze, czego niema u sąsiednich im Pelawczyków. Kobiety choć są w ogóle nie źle traktowane, gną się pod brzemieniem ciemnych i poniżających zwyczajów.

Mówiąc o religijnych pojęciach, niepodobna ominąć ich wyobrażeń o stanie duszy po śmierci. Dusza po śmierci zdaje sprawę ze swych czynów za życia. przebywa ona nad brzeg przepaści, przez którą prowadzi wątki most kokosowy. W środku mostu zatrzymuje się i duch jakiś — sędzia sądzi ją i podług tego sądu dusza albo przechodzi na drugą stronę państwa duchów na wyspy pelawskie, albo zostaje strącona w przepaść.

To, że duchy Jawczycy spotykają się w drugim życiu z duchami Pelawczyków, dowodzi, że ludy te mają wspólne pochodzenie, chociaż dzisiaj wielka jest pomiędzy nimi różnica i nieprzyjaźń.

Prelegent przybył na wyspy pelawskie w lutym 1871 i bawił na nich półtrzecia roku. Wyspy te są równie jak Jap wyniosionemi, pochodzenia platonicznego. Formacya wysp przedstawia dwie formy bazalty (tufy andezytowe) i wapienne (wyniesione rafy koralowe), które to oba działy wysp różniące się powierzchownym wyglądem jak i wegetacyą, otoczone są bardzo rozległemi rafami baryerowemi, zamykającemi w sobie obszerną i głęboką lagunę.

Specyalniejszego opisania wysp pelawskich dokonał prelegent w Journalu Muzeum Godffroy i do którego zeszytów IV. i VII. po takowe odsyła.

W krótkości przebiegając mówi, że wyspy pelawskie zostały odkryte przez Anglika Wilsona a karta z nich zdjęta przez Mac Chluera. Była ona jednak niedokładną i nieco zmieniona przez prelegenta, była publikowaną przez Friedrichsona w Hamburgu.

W 1873 r. w Maju opuścił wyspy palawskie udając się przez Karoliny Wielkie na wschód, w której podróży zwiedził wyspy Uleaj, Morllocka, Monteverda, na których wszystkich znalazł odmienne od siebie ludy, o mowie ró nej od japskiej i pelawskiej. Krajowcy wszędzie łagodni i podobni do poprzednich choć różniących się rozmaitemi zwyczajami i sposobem życia, jak to wymagają ich wyspy będące tylko ubogiemi atolami koralowemi.

W Sierpniu 1873. przybył prelegent na wyspę Ascension zwaną po krajowemu Ponape, będąca najgłówniejszą wyspą z grupy wysp Sieniawina, odkrytych przez rossyjskiego admirała Lütke. Tam bawił dwanaście miesięcy i zebrał piękne zbiory. Sprawozdania były drukowane w zeszytach VI. i VIII. Jour. d. Mus.

W Sierpniu 1874. udał się na pokładzie żelaznego brygu „Alfred" w podróż powtórną do wysp Żeglarskich by stamtąd wrócić do Europy. Na wyspach Bonhama ulega jednak rozbiciu i traci swe zbiory zapakowane w 100 pudłach. Po kilkotygodniowym pobycie na wyspach Bonhama, gdzie znowu zebrał 23 pudeł rozmaitych naturalii — przybył nareszcie do Samoa gdzie wysłał swe uratowane resztki do Europy drogą handlową, sam zaś udał się do Europy drogą krótszą przez Australię, na której zwiedził jeszcze wyspy Tonga (przyjacielskie) i Nową Zelandyą.

W czerwcu 1875 przybył do Hamburga, by uzupełniwszy swą wyprawę powrócić jeszcze w jesieni b. r. na wyspy Oceanji.

W obec krótkiego czasu pomija szczegółowe rozwijanie pojedyńczych momentów swej podróży i zamierza dać w kilku słowach ogólny pogląd języków mikronezyjskich.

W obecnym stanie nauki przyjętym jest podział języków Oceanji na trzy familje polinezyjską, melanezyjską i mikronezyjską.

Polinezyjska obejmująca wszystkie wyspy Polinezyi od Nowej Zelandji aż do Sandwichskich z wyjątkiem wysp Viti (Rybackich) obejmuje dyalekta zupełnie do siebie podobne i widocznie swą wspólność i jednolitość wskazujące. Główną ich charakterystyczność stanowi ważna rola jaką grają samogłoski i ubogość spółgłosek. Dla tego też mowy tu należących ludów, a za typ których należy wziąć mowę samoańską, są bardzo spiewne, miękkie jakby niedokończone i w wytwarzaniu się zatrzymane. Syllaby i wyrazy muszą sie kończyć na samogłoski, dwie spółgłoski nie mogą stać obok siebie itd.

Melanezyjskie mowy, które przez pracę Van der Gablentza zostały tak dobrze przedstawione, zachowują się odmiennie, spółgłoski tutaj grają już zwyczajną rolę i jako charakterystyka występuje gramatyczna budowa, objawiająca się wybitnie przez prace i zapisy tworzące wyrazy źródłosłowów.

Mikromezyjskie języki zawierają w sobie własności obu familii. Polinezyjskie pochodzenie zdradza się w obecności wielu źródłosłowów — a budowa gramatyczna została wziętą z melanezyjskiej.

Wszystkie języki mikronezyi dadzą się ugrupować.

1. Mowa p e l a w s k a, mówiona tylko na wyspach pelawskich.

2. Mowa j a p s k a, mówiona na Jap i sąsiednim atolu M a t e l o t a s, którego mieszkańcy swą pierwotną mowę już zapomnieli.

3. Mowa z a c h o d n i c h K a r o l i n, mówiona w kilkunastu dyalektach na koralowych wyspach rozpościerających się pomiędzy wyspą J a p i wyspami H o g o l e u albo B u k. Obejmuje U l e a j, U o g o j, F e j z, F a c z a j l e p aż do M o r t l a k a włącznie.

4. Mowa wysp H o g o l e u i okolicznyh, jest podług informacyj otrzymanych na wyspach M o r t l a k a będących z H o g o l e u w stosunkach handlowych odmienną od z a c h o d n i o k a r o l i ń s k i e j, a sądząc z znanych dotąd map okolicznych jak P e l a u t, P e l u s u k i inne, musi się zbliżyć do pelawskiej.

5. Mowa N u g u o n k a mówiona na wyspach M o n t e v e r d a (N u g u o w) i na wyspach G r e e n w i c h, jest czysto polinezyjską mową.

6. W s c h o d n i o k a r o l i ń s k a mówiona typowo na grupie S i e n j a w i n a i z dwoma dyalektycznemi odmianami na P i n g i l a k i M o k u l.

7. Mowa K u s a j s k a mówiona na wyspie S t r o n g a (Kusaja), nader wybitnie się różniąca od wszystkich mikronezyjskich, choć obca i polinezyjskiemu.

8. Mowa e b o ń s k a mówiona zapewne szczególnie na wyspach łańcucha R a d a c k a w kilku dyalektach, w ogóle zaś na obu wysp M a r s h a l l a.

Bliższe oświecenie przykładami, prelegent z powodu ograniczonego czasu zaniechuje i wzmienia, że wyda swe filologiczne notaty w „Jour. d. Mus.“ jeszcze przed wyjazdem na Oceanją w roku bieżącym.

## Słów kilka o Podhorcach i okolicy

### pod względem przyrodniczym i historycznym.

Do najpowabniejszych okolic w kraju naszym, należy bezsprzecznie okolica Podhorzec. Okolica ta po rozpatrzeniu się bliżej i po dokładnym rozpoznaniu jej przyrody, nie ustępuje w niczem najromantyczniejszym okolicom zagranicy, gdyż tu zarówno przyroda przykrasiła powierzchnię tejże w jak najpowabniejszą romantyczność, a ręka ludzka przystroiła rozmaitemi zabytkami starożytności i okazałościami piękna, które w każdym Polaku wzniecają poważne i błogie uczucia ku ziemi ojczystej.

Miejsce, na którem rozłożone są Podhorce, wyniosłe około 1878 stóp nad pow. morza, jest ostatnią wyniosłą kończyną działu wodnego europejskiego, między morzem północnem (Bałtyckiem) i południowem (Czarnem). Dział ten, przesuwając się od zachodniej granicy Galicyi wzniosłym brzegiem Karpat (Beskidów) przeszło 40 mil jako graniczny dział Galicyi i Węgier, przechodzi w ziemi Sanockiej (pow. Tureckim) w jej środkową przestrzeń. Tym sposobem przesuwa się dział wodny po pod Przemyśl, Mościska, Gródek do Lwowa, znanym w dawnych dokumentach pasmem wzgórz pod nazwą B i ł h o r a j lub B i ł o h o r s z c z e (B i a ł e G ó r y) a ode Lwowa, przechodzi grzbietem nieco niższych wzgórzy pod nazwą P l e ś n i o w a i G o ł o g ó r, pod miasto Złoczów, które okrążając od południa i wschodu, zwraca się z dawnego kierunku wschodniego, nagle ku północy i dobiega w tymże kierunku przez miejscowości Woroniaki, Kotłów, Łukę, Trościaniec, Nuszcze, Kotłów, Wercholenz i Hutę Werzhobużką do Podhorzec. Nazwę najwznioślejszego przez tutejszą okolicę przechodzącego grzbietu, nadawano w dawnych czasach P i e n i a k i lub P l e ś n i s k o.

W dalszym przechodzie od Podhorzec, spuszcza się dział wodny w rozległą równinę nadbużańską i Polesia. Zstępuje on bowiem nagłym spadem pod nazwą B i a ł e j g ó r y z pod Podhorzec ku Olesku, gdzie opuszczając już wyżyny, błotami i moczarami, rozpoczynającemi się pod Oleskiem pod nazwą P o k r o w a, po większej części już dziś osuszonemi, przebiega dalej w kierunku północnym po pod miasteczka Toporów, Chołojów, Radziechów i Stojanów, do północnej granicy Galicyi z dawną ziemią Chełmską.

Wyżyna zaś działu wodnego, przyjąwszy od Podhorzec podrzędny charakter, przedziela źródłowiska dopływów Dniestru i Donu. Przesuwa się pod nazwą C z a r n e g o g a j u przez Podhorce, Jasionów, Ponikwę, Hucisko brodzkie, Wołochy, Czernicę, Litowisko, Pańkowice, pod sławne odpustami miasteczko Podkamień, gdzie zniżając się nieco, opuszcza w obrębie wsi Popowic Galicyę i posuwa się dalej przez Poczajów na Wołyń.

Oprócz tego głównego działu wód, przebiega okolicę, Podhorzec, kilka innych podrzędnych również dość wąskich grzbietów gór, które połączone między sobą przecznicami, tworzą wiele, po większej części okrągławych kotlin i podłużne wąskie dolinki. W tych zagłębiach wytryska mnóstwo śródeł nader silnych, a w tym względzie godną widzenia jest kotlina werehobuska, gdzie wśród wsi Werhobuża, wytryska w ogromnym basenie nader silne źródło rzeki Buga. Zajmujący ten objaw przyrody, sprawia na widzu nadzwyczajne uczucie, a bacząc na niego, nasuwa się myśl czyli te same poczucia nie wpływały na pierwotnych mieszkańców tych okolic, którzy źródło to, jako też i dalszy jego odpływ Bugiem czyli i Bogiem nazwali.

Podobnych Bugowi źródeł i innych zjawisk przyrody, jest jeszcze wiele w tej okolicy. Tu również rzeka Sered, znaczny dopływ Dniestru, ma swoje źródło przy Majdanie Pieniackim, gdzie wychodzący z silnego źródłowiska strumień, niknie po krótkim przebiegu na powierzchni nagle pod ziemią i po ćwierćmilowym pod nią przechodzie, wypływa w dolinie Babiatycha (w obrębie wsi Jasionowa) w dwóch ogromnych basenach napowrót na powierzchnię, z których wody utrzymują w ruchu dwa jednokoleśne młyny, a zlewając się w mały stawek, tworzą mały strumyk początkową Ołycą i dalej Hołubicą zwany, a po złączeniu się z kilkoma innemi górskiemi wodami przyjmuje nazwę Seredu. Wielu innych podobnych przepływów wodnych po pod ziemię znachodzimy także w Trościańcu, Łuce, Kotłowie i Jasienowie, niemniej głębokie jeziorka jak w Podhorcach, niedaleko klasztoru Bazylianów, o którem lud prawi, że jest złączone z jakąś rzeką, gdyż podczas silnej burzy występuje tu mętna woda, w której na powierzchni pływają ryby. W lasach Pieniackich, mianowicie przy Hucie pieniackiej, jest wiele lejkowatych zagłębień, przy których jak również i w jeziorze w Podhorcach, słyszeć się dawały w r. 1872. przez kilka dni silne huki.

Na powierzchni ziemi tutejszej buja dość obfita i wzmocniona roślinność, którą nam dokładnie skreślił Dr. A. Rehman (Sprawozdanie komicyi fizyograficznej c. k. Tow. naukow. Krakow. T. V. et 105). Nader sprzyjającą jest gleba tutejsza dla lasów liściowych, czego dowodu urozmaicony i nader piękny drzewostan lasów tutejszych, składający się z dębów, buków grubów, lip, jasionów, jaworów, olsz, kasztanów dzikich, drzew owocowych dziko rosnących i innych. W tych odwiecznych niegdyś lasach żywiły się dawniej bobry, tury niedźwiedzie i jelenie, po których mnogie w nazwach wsi i lasów tutejszych, pozostały ślady; dotąd zaś żyją wilki, dziki, sarny i inne zwierzęta. Obfitość zaś drzew kwiatowych, żywiła tu niegdyś mnóstwo pszczół dzikich, których gniazda, tak zwane pleśnie czyli barcie nadały nawet główną nazwę tym wzgórzom Pleśniowa czyli Pleśniska.

Wśród tych żywiołów przyrody, żyli dawniej razem z niemi w stanie dzikim pierwsi tej okolicy osadnicy, żywiąc się łowiectwem i bartnictwem.

Pierwotne ich siedziby na drzewach czyli pniach, pozostały dotąd w nazwie wielu miejscowości tutejszych, jak Pieniaki, Pieniany, Pieniów, Trościaniec, Pudlipce, Barwinkowa góra, Drewlany i t. p. Z tąd też znachodzimy ich w danych pamiętnikach historycznych pod nazwą Drewlanów czyli Baranów. Oprócz tych nazw znachodzimy jeszcze tu mnogie po nich ślady w starożytnych zabytkach, to jest rozsianych w śród odwiecznych dotąd zachowanych lasów nader wiele kurhanów i mogił oraz nasypów ziemnych. W tych dawnych zabytkach znachodzimy zwykle obok kościotrupa lub naczynia glinianego, świadczącego o wiecznym odpoczynku w tym miejscu niegdyś mieszkającego człowieka także narzędzia krzemienne, najwięcej piłki — gładko obrobione, jako niezbędne narzędzie zamieszkujących lasy ludów.

## Kronika zjazdowa.

*Dzień czwarty.*

W Piątek dnia 23. Lipca r. b. zebrało się o godzinie 4. z południa liczne grono lekarzy (przeszło 50) w prosektoryum Szpitala pow. lwowskiego, gdzie Dr. Feigel prosektor Szpitala powsz. i przełożony tegoż zakładu oprowadzał najprzód gości po całym budynku a następnie przedstawił do 100 rzadkich i po wielkiej części drogocennych preparatów patalog.-anatomicznych, zebranych ze sekcyj szpit. w przeciągu 3 lat. Tak zakład sam, jako i umiejętne ze wszech miar prowadzenie jego, piękne urządzenie i wzorowy porządek wywoływały szczere i przeciągłe pochwały gości i wszyscy przyznali, iż nie spodziewali się znaleść we Lwowie podobnie pięknego zakładu.

Następnie udali się goście do szpitala i oglądali oddziały prymaryuszów Dra Widmana i Dra Festenburga zatrzymując się u łóżek chorych ciekawszych i przeglądając zapiski chorób.

Porządek wzorowy a nawet z elegancyą połączony, jakoż prowadzenie umiejętne historyj chorób wywoływały również serdeczne i bardzo pochlebne pochwały.

Następnie udano się na oddział chirurgiczny, który się znajduje w osobnym budynku.

Dr. Szeparowicz przedstawił swój oddział i pokazywał prawie wszystkich chorych. Między wypadkami operacyjnemi podobał się ogólnie i zyskał pochlebne uznanie najbardziej wypadek operacyi plastycznej, w którym po wycięciu raka nosa, twarzy i obu powiek pokrył cały ten ubyt jednym płatem z czoła. Dr. Szeparowicz przedstawił także praktycznie sposób zaopatrywania ran metodą Listera i Thierscha i przedstawił stosownie do tego kilku chorych, u których rany po operacyach (w jednym wypadku amputacya ramienia; w drugim wyłuszczenie gruczołów nowotworu) szybko i prawie bez ropienia po części się pogoiły a w części są na wygojeniu. Wyrażono uznanie za wzorową czystość, porządek i umiejętne zużycie bogatego materyału. Jednem słowem wyniesiono również i stąd bardzo korzystne wrażenie.

Ci, którzy przed kilkoma laty zwiedzali ten sam szpital, nie mogli przemilczeć, że znaleźli ogromną różnicę w całym urządzeniu, postęp w każdym kierunku, tak, że szpital lwowski bez przesady zaliczyć można do pierwszorzędnych zakładów, gdyż stoi na wysokości czasu.

*Dzień piąty.*

# Bankiet pożegnalny

na cześć zamiejscowych uczestników drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

W przystrojonej sali redutowej (sejmowej) i w przyległych pokojach zasiadło o godzinie 2·30 przeszło trzystu współbiesiadników do wspólnej uczty. Udział w niej wzięli nietylko uczestnicy zjazdu lecz także zaproszeni przez komitet reprezentanci różnych władz, dziennikarstwa i wielu ze znakomitości krajowych. Loży przepełnione paniami. Na jednej galeryi umieszczono muzykę wojskową (Rosenkzanza), która podczas całej biesiady odgrywała ulubione kawałki; drugą galeryę przeznaczono dla publiczności. Pod jedną galeryą wystawiono mownicę strojnie w kwiaty przybraną dla wnoszących toasty. Obowiązki gospodarzów pełnili członkowie komitetu gospodarczego zjazdu. Przy głównym stole zajęli miejsce pp. Dr. Majer, prezydent Jasiński, Oktawian Pietruski członek Wydziału krajowego, ks. kanonik Mossing, jenerał Dormus, zastępca główno-komenderującego, Dr. Gałęzowski, prof. Szafarkiewicz z Poznania, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, Dr. Smolka, Dr. Madejski M., Hubicki i hr. Wodzicki reprezentanci gościnnego powiatu złoczowskiego, Dr. Rolle, lekarz z Kamieńca Podolskiego, Dr. Noskiewicz, Rek. techn. Franke Rek. Kabat i kilka nieznanych nam panów. Przy szóstem daniu rozpoczęły się toasty.

Przedtem przeczytał Dr. Majer następujące telegramy, które biesiadnicy hucznemi oklaskami przyjęli:

P o z n a ń d. 24. lipca 1875.

Zebranym na obiedzie pożegnalnym przyrodnikom polskim, przesela „Dziennik Poznański" życzenia, by prace ich najobfitszy dla narodu wydały plon.

„Dziennik."

T r u s k a w i e c d. 24. lipca 1875.

W niemożności wzięca osobistego udziału w pracach zjazdu, przesyłam członkom tegoż pozdrowienie i serdeczne Niech żyją! Riger.

S ą d o w a W i s z n i a d. 24 lipca 1875.

Uniesieni wysoką myślą zjazdu polskich lekarzy i przyrodników, zasyłamy Wam cześć i braterskie pozdrowienie.

Prottung, Horodyński, Polański,
Dr. Kompas, Gross, J. Dębicki.

Wieczorem nadszedł następujący telegram, który już nie mógł być odczytany.

T o r u ń d. 24, lipca 1875.

„Kolebka Kopernika przyrodnikom pozdrowienie!
Stań nad nami słońce nauki!
Pójdź ku przyszłości oświecona ziemio nasza."

Danielewski.

(Telegram ten tak przekręcony przyszedł, że niepodobna było go prawie odgadnąć).

Szereg toastow rozpoczął prezydent miasta Lwowa p. Jasiński w imieniu miasta, i jako główny gospodarz uczty: Wezwany zostałem przez szanowny Wydział gospodarczy na gospodarza tej uczty, przypada mi więc pierwszy wznieść toast. Pozwólcie Panowie że go kilku poprzedzę słowy.

Krótki był czas Waszego z nami pożycia, bo oto nadeszła już chwila rozstania. Jaki cel osiągnął zjazd ten na polu naukowem, oceni nauka, ja podniosę tylko stronę towarzyską. Zebraliście się Panowie z różnych i dalekich stron, a oto jedna wystarczyła chwila, jedna tylko rozmowa, byśmy się poznali jako bracia. I któż nie spostrzegł, jak podniesiona jedna okoliczność radośna, uwydatniła radość na każdem obliczu, również jak każde wspomnienie smutne, tęskne wycisnęło łzę z każdego oka. To wskazuje, że jedno uczucie ogrzewa pierś naszą, a przy takiem usposobieniu łatwo serdeczny wywiązał się między nami stosunek. Było to zgromadzenie członków jednej wielkiej rodziny!

Mnie obecnie nasuwa się pytanie, czy Lwow, któremu przypadło zaszczytne zadanie gospodarza — odpowiedział godnie temu zadaniu? Odpowiedź Wasza Panowie przez usta zacnego prezesa zjazdu wypadła dla nas pomyślnie. Przypisuję to pobłażliwości waszej, ale zapewnić mogę, że chęci nasze dążyły do tego by Wam ile możności uprzyjemnić pobyt między nami. Nie zawsze czyn odpowiada chęci, — stało to się niewątpliwie i obecnie, — ależ bo i świetność tego zjazdu prześcignęła nasze oczekiwania.

Darujcie Panowie, ja przy pożegnaniu słów wiele mówić nie mogę. Moim przemowom zwykło odpowiadać serce, a przy pożegnaniu ulega rozdrażnieniu. Proszę Was więc tylko szanowni Panowie byście w swej życzliwej zachowali nas pamięci, pobyt zaś Wasz między nami u nas najmilsze zawsze wywoła wspomnienie.

Pełnem sercem wznoszę więc toast na cześć drugiego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich i przezacnego prezesa zjazdu. (Głosy: Niech żyje!)

Jako prezes zjazdu odpowiedział Dr. M a j e r w imieniu gości i uczestników zjazdu.

Jeżeli taka była wola opatrzności, ażebyśmy nie byli wolni od różnych wad, to ta opatrzność uchroniła nas łaskawie od jednej, a tą jest, że uchroniła nas od niewdzięczności. Serce polskie im więcej nieszczęściem przygnębione, tem każdą oznakę dobrej woli goręcej chwyta, lepiej odczuwa i większą wdzięcznością odwzajemnia. Możemy to zastosować i do stosunków, w jakich żyjąc tutaj, jesteśmy w stanie tak swobodnie rozwijać nasze czynności, czegoście moi szanowni koledzy byli świadkami. To samo stosować muszę i do przemówienia mego szanownego poprzednika. On wyraził obawę, czy to miasto tak nas tu ugościło, i takie dobre chęci nam okazało, jakby sobie tego życzyło. Ja zaś mam obawę, czy wdzięczność naszą tak wyrazić potrafimy, jakby miasto to na to zasługiwało. Zdaje mi się więc, że się wzajem rozumiemy.

Cóż tu działało? Działoło tu uczucie bratnie, a potem uczucie większej wagi, — jaką ma nauka. Jeżeli to historyczne miasto podejmuje nas z taką gościnnością, to uczyniło to właśnie w poczuciu ważności, do jakiej zawód nasz doprowadzić nas może. Zawód nasz daleki od zabiegów politycznych porusza się na polu nauki, ma przed sobą przyszłość. Ważne są wynalazki, ważne są

ulepszenia, nawet w uiszczeniu ludności, ale ważniejsza jest potęga nauki, bo ona prędzej czy później doprowadzić nas musi do tego, że ludzie poczują się braćmi, a moralność zakwitnie. My z tego już korzystać nie będziemy, może nasi wnukowie; ale naszem zadaniem jest pracować dla przyszłości (brawo). Niwa, na której my pracujemy, nie ubliżając żadnej nauce, bo wszystkie są siostrami, doprowadzi nas w swoim sposobie do wspólnego celu, t. j. do dobra moralnego i materyalnego. Czem są nauki przyrodnicze, ocenili to już inni, oceniło to i miasto, kiedy właśnie reprezentantów tych nauk tak hojnie i tak serdecznie przyjmuje.

Otóż Panowie! jeżeli tak jest, jeżeli uczucie, które miałem honor wyjawić niedawno publicznie jest Waszem, raczcie ze mną powtórzyć je na cześć tego miasta. A ponieważ instytucye jak roślina koncentrują się w swoim kwiecie, z którego pożyteczny owoc dla dobra ludzkości rozmnożyć się może, jak epoki reprezentują się w pewnych przedstawicielach, tak korporacye przedstawiają się w pewnych indywiduach. A któreż korporacye lepiej przedstawić się mogą, jak te, które mają prawo i moc wybierania sobie swoich reprezentantów. Takiego reprezentanta widzimy tu w osobie przezacnego prezydenta tego miasta p. Aleks. Jasińskiego. Wznosząc toast na cześć tego miasta, skupmy go w osobie zacnego jego prezydenta. Niech żyje! (Okrzyki: niech żyje).

Następnie zabrał głos prezes Wydziału gospodarczego Dr. Noskiewicz.

W rzędzie toastów, jakich przy dzisiejszej uczcie pożegnalnej jesteśmy świadkami i uczestnikami, biorę sobie i ja w imieniu Wydziału gospodarczego Zjazdu za miły i zarazem zaszczytny obowiązek — wnieść toast na cześć i powodzenie Wysokiego Wydziału krajowego!

Wiadomo wszystkim, którym nie są obce stosunki kraju naszego, w jakim stanie znajdowały się wszystkie te intencye i urządzenia — jakie z natury rzeczy przeszły w zarząd Wysokiego Wydziału krajowego. Każdy sumienny i bezstronny badacz i krytyk w tej mierze przyznać musi, że Wysoki Wydział kraju naszego, nadzwyczajną rozwijał i rozwija czynność we wszystkich kierunkach powierzonej sobie władzę. Mianowicie co nas jako lekarzy najwięcej obchodzi, i czego z oka nie spuszczamy, to reforma instytucyi szpitali zbawienną dla cierpiącej ludzkości, z szczególnem naszym naciskiem podniesioną tu być powinna i będzie ona chlubą dla Wysokiego Wydziału krajowego po wszystkie czasy.

Reforma ta i przeistoczenie szpitali na prawdziwe dobroczynne dla cierpiącej ludzkości i dla nauki — postępuje ciągłym i i bardzo szybkim krokiem do najwyższego udoskonalenia — a nowo ukończony gmach olbrzymich rozmiarów dla chorych umysłowych, na Kulparkowie, będzie nie mniej chlubnie świadczył po wszystkie czasy o usiłowaniach gorliwych i szlachetnych Wydziału krajowego.

W uznaniu więc tych znakomitych zasług Wysokiego Wydziału krajowego dla dobra kraju naszego, niech mi wolno będzie w Imieniu wszystkich Panów wnieść toast w ręce tu obecnych i dostojnych przedstawicieli Wysokiego Wydziału krajowego — Panów posłów Pietruskiego i Smolki na cześć i powodzenie tej najwyższej władzy autonomicznej! — Niech żyje!

P. O. Pietruski. „Panowie! Szanowny prezes komitetu nader korzystnie i pochlebnie wyraził się o Wydziale krajowym, a wy panowie wychyliliście proponowany Wam toast i tem przystąpiliście do łaskawego ocenienia czynności Wydziału krajowego. Dzięki wam panowie za to, i tem serdeczniejsze dzięki Wam składam, ile że ocenienie to pochlebne pochodzi od reprezentantów tak szerokich kół.

Lecz panowie! jakkolwiek z głębi serca dziękuję Wam za te objawy życzliwości waszej, jakkolwiek wdzięcznością dla was jestem przejęty, to przecież nie mogę tylko dla Wydziału krajowego przyjąć tego uznania. Jeżeli kraj nasz stosunkowo w tak krótkim czasie postąpił we wszystkich względach, tak w rozwoju moralnym, materyalnym, jakoteż intelektualnym, a szczególnie narodowym, to należy się za to uznanie jeszcze innym ważniejszym czynnikom.

Spoglądnijmy szanowni panowie, na stan kraju naszego przed niedawnymi jeszcze czasy. Po rozbiorze naszej ojczyzny smutną była nasza dola i długie a długie lata narodowość nasza była przygniataną, język polski gubił się coraz więcej w naszej ojczyźnie, szkół prawie nie było żadnych, w szkołach ludowych język obcy kultywowano a dzieciom naszym ledwie pacierz wolno było mówić w języku ojczystym. Zakłady humanitarne moi panowie, były w smutnym stanie. Lecz cóż będę się nad tem rozwodził. Były to smutne, bardzo smutne strony naszego żywota narodowego.

Tymczasem spoglądnijmy, jak teraz w kraju naszym wygląda. Najpierw wychowanie publiczne, ta pierwsza podwalina naszej przyszłości. Cóż widzimy? Widzimy panowie, że szkołami ludowemi i szkołami średniemi kieruje Rada szkolna krajowa, Rada szkolna prawie cała złożona albo z członków wybranych albo z mianowanych przez N. Pana na propozycyę Wydz. krajowego, Rada autonomiczna prawie zupełnie. Pod kierunkiem tej Rady szkoły ludowe zreorganizowane, udotowane, a jeżeli nie weszły w czynność w całej swojej liczbie, to tylko dla braku nauczycieli, których od razu nie można było dostarczyć. Szkoły średnie pomnożone, w dużo lepszym znajdują się stanie; seminarya nauczycielskie, męskie i żeńskie, wzorowo kierowane, wydają rocznie 50 do 60 nauczycieli wykształconych a do 40 nauczycielek ukończonych — kursy wakacyjne dają sposobność dokończenia swego wykształcenia tym nauczycielom, którzy nie mogli jeszcze korzystać z wychowania seminaryjnego; uniwersytety również na wyższy posunięto stopień, zakłady humanitarne uregulowano, drogi pomnożone, fundusz stypendyjny ofiarnością kraju podwojony, a co najwięcej panowie, języku, którym przemawiać prawie już nie było wolno, dziś stał się językiem wychowawczym, językiem wykładowym, językiem urzędowym na całym obszarze naszej prowincyi. Nakoniec panowie, jakoby na ukoronowanie całego tego dzieła uzyskaliśmy akademię umiejętności krakowską. To wszystko w krótkim czasie się zrobiło, bo zaledwie upłynęło lat 8 od tego czasu.

Ośm lat naszej gospodarki wykazuje tak ogromne rezultaty. Zapytacie mnie panowie, jakim sposobem stać

się to mogło, że naród, który przez sto lat doznawał tak ciężkich losów, tak prędko dźwignąć się zdołał. Istotnie dziwić by się można, gdyby widocznie Opatrzność łaskawie nad nami nie czuwała, wynagradzając nam naszą dotychczasową niedolę. I tak najpierwszym i najważniejszym czynnikiem do tego wszystkiego była łaska naszego Najjaśniejszego Cesarza i Pana, który obdarzył nas autonomją, a dając narodowości naszej równe prawa z innymi narodami, i chroniąc nadane nam najłaskawiej swobody od niejednego ataku, postawił nas w możności rozwijać się na gruncie narodowym. To jest pierwsze dane do rozwiązania tej zagadki.

Tym sposobem Najjaśniejszy Pan dał nam możność wykazać przed światem, mającym o nas fałszywe zdanie że my Polacy nietylko burzyć, ale i budować potrafimy, jeżeli z nami się tak obchodzą, jak obchodzić się powinni to jest, słusznie i sprawiedliwie (grzmiące oklaski). Okazaliśmy, że w takich warunkach nie tylko dla siebie pracować umiemy, ale wiedzeni wdzięcznością dla najłaskawszego Monarchy, przyczynić się potrafimy i przyczyniamy się chętnie do wzmocnienia całego państwa.

Drugim czynnikiem tego odrodzenia naszego był Sejm. Sejm nasz, panowie, nie masz pola, na którymby nie pracował szczerze i uczciwie we wszystkich gałęziach. Czy to na polu gospodarstwa, czy to na polu rozwoju narodowego, czy instrukcyi publicznej, sejm zawsze brał inicyatywę, uchwalając potrzebne ustawy i wotując niezbędne środki materyalne, i tym sposobem przyczynił się znacznie do podniesienia naszego kraju. Sejm nasz, gdzie tylko widział uczciwą dążność, wszędzie szczerą ręką przychodził w pomoc, gdzie zaś szło o obronę praw kraju, stanowczo występował. To też Sejmowi naszemu winniśmy za to wielką wdzięczność. Jest on ogniskiem, z którego promienie rozchodzą się po całym kraju i wszystkich ożywiają. Jeżeli, moi panowie, do tych dwóch czynników przyczynicie jeszcze ofiarność kraju, jeżeli przyczynicie znakomitą czynność naszego, dziś niestety ciężką chorobą złożonego Namiestnika, męża szlachetnego który był szczerym i serdecznym pracownikiem razem z nami na polu odrodzenia naszego i wpływem swoim wysokim niejedno złe od kraju odwrócił, a niejednego dobra jemu przysporzył, jeżeli w końcu dodacie i działalność reszty ciał autonomicznych a wreście może i naszą t. j. Wydziału krajowego, skromną czynność do tego przyczynicie, to wtedy zdołacie zrozumieć, dlaczego w tak krótkim czasie tak ogromne kraj nasz zrobił postępy.

Dużo się zrobiło, lecz jeszcze wiele zostaje do zrobienia. Mam nadzieję i jestem silnie przekonany, że kraj nasz pod opieką Najj. Pana i pod hasłem pracy sejmu i Wydziału krajowego, wszystkich ciał autonomicznych, jako też pojedyńczych osobistości i przy ofiarności wszystkich nie przestanie kroczyć na drodze dalszego rozwoju. Dlatego zdaje mi się, że trafię do przekonania wszystkich jeżeli zaproponuję wam szanowni panowie toast na pomyślność i skuteczność pracy naszego sejmu! (Oklaski).

Dalej przemawiali Dr. Bronisław Radziszewski, profesor Szafarkiewicz, hr. Wodzicki, Hubicki, hr. Dzieduszycki, nasz krasomowca Tadeusz Romanowicz, redaktor „Dziennika polskiego,“ pp. Jan Dobrzański i P. Kostecki redaktorowie „Gazety Narodowej“ i powtórnie Dr. Majer. Mowy te podajemy w porządku jak były wygłaszane.

Dr. Radziszewski. Gościnność należy niezaprzeczenie do najcharakterystyczniejszych cnót polskich; przetrwała ona wieki i trwać będzie tak długo, dopóki starczy imienia polskiego. Jak zaś ta gościnność się wykonywa i jak błogie sprowadza skutki, tegośmy doświadczyli niedawno w Ożydowie i Podhorcach.

Każdy z nas czuł się tam owiany dziwnym urokiem. Woń kwiatu gościnności upoiła przybyłych braci z Korony, Litwy i Rusi. Te słodkie chwile spędzone w ziemi złoczowskiej do najdroższych wspomnień należeć będą. Pozwólcie więc panowie, bym imieniem Waszym i imieniem Wydz. Gosp. 2. zjazdu, wzniósł ten toast z okrzykiem: niech żyje komitet Podhorecki! (Huczne oklaski).

Dr. Szafarkiewicz, profesor z Poznania. „Tej samej rodziny bracia, zebraliśmy się tak licznie w tym grodzie, w imię bardzo prozaicznego przedmiotu, bo nauk przyrodniczych. — Zkądże jednak pochodzi, panowie, że tak przykro przychodzi nam rozstawać się z panami, czyż tego same nauki przyrodnicze i lekarskie są powodem? Z pewnością nie. Wzbogaciliśmy, prawda, wiedzę naszą i naukę naszą przez piękne i pouczające dyskusye, jednakowoż serce byłoby zimne, gdyby tylko nauka i same rozprawy naukowe były rezultatem niniejszego zjazdu.

Otóż panowie to, co tak dotkliwem uczuciem nas napełnia, w skutek czego nam tak smutno na sercu — jest: że się rozłączamy, bo Zjazd nietylko rozum, ale i serce porwał za sobą. Przekonaliśmy się panowie, że wielowieczne więzy, które nas łączą, stosunek familijny, jakby czerwona nić, która nas łączy, nie zerwana, ale owszem mocniejszą się stała, jak była przed wiekiem. Otóż panowie, w tej myśli i w tem poczuciu pozwolę sobie w imieniu mieszkańców z okolic Proświcy i imieniem Wielkopolan podziękować tym wszystkim panom i korporacyom, którzy nam zgotowali tak przyjemną nietylko naukową ale i serdeczną narodową uroczystość.

Panowie! przedewszystkiem muszę wyrazić tutaj podziękowanie Towarzystwu lekarskiemu lwowskiemu za to, że pracę, którą my w Poznaniu bardzo ochoczo podjąć chcieli, a dla zbiegu okoliczności nie wykonali, przyjął na siebie; a po drugie składam podziękę Wydziałowi gospodarczemu, który tę myśl poruszoną przez Towarzystwo lekarskie doprowadził tak świetnie do skutku.

Podziękować mi także wypada stołecznemu miastu, które z prezydentem swoim na czele tak gościnnie swoje bramy nam otworzyło. Jednak panowie! nie wolno mi zapominać i o obywatelstwie prowincyi, które nas tu z taką serdeczną gościnnością przyjęło. Chcąc jednak dojść do jakiegoś toastu, zdaje mi się, że nie weźmiecie mi za złe, jeżeli spersonifikuję wszystkie dobre chęci w tej osobie, która teoretycznie i praktycznie naukami przyrodniczemi się trudniąc, jest łącznikiem między stolicą a królestwem. Jestto ten mąż, który niedawno podnosząc głos, wyrzekł: że nie słowem, ale czynem pracować będzie. Żegnając więc Was panowie ze smutkiem, pozwolę sobie wnieść toast: „Niech żyje Włodzimierz hr. Dzieduszycki!“ (Okrzyki: Wiwat! Niech żyje!)“.

Włodz. hr. Dzieduszycki. Szanowni panowie, prawdziwie słów mi brakuje, ażeby Wam podziękować. Powiem Wam tylko tyle, że panowie na barki moje taki ciężar wkładacie, że nie wiem czy wydołam, to jest wiem że nie wydołam. Możecie panowie być jednak pewni, iż czuję głęboko, że każde klaśnięcie Wasze, każde słowo przychylnego dla mnie uznania, to nowy dla mnie obowiązek do pracy, którą rozumiem, czuję i pojmuję. Ale panowie, wszystko ma swój kres i swój koniec, a siły człowieka pojedynczego są za słabe, chwile jego za krótkie, a więc i ja temu może sprostać nie zdołam. Weźcie jednak panowie odemnie zapewnienie, że rozumiem i pojmuję, jaki obowiązek na mnie dzisiejszy Zjazd włożył, zabierzcie z sobą to przekonanie, że całe ostatki życia w tym kierunku poświęcę. Wracam do tego, co powiedziałem dziś rano: Nie słowem ale pracą będę się starał Wam odwdzięczyć za tyle zaufania. (Brawa i oklaski).

Tyle panowie co do mnie; pozwólcie mi jeszcze jednak słów parę powiedzieć. Taka jest kolej wszystkich spraw ludzkich, że przy każdem weselnem zdarzeniu, jest zawsze jakiś cień, co smutne wzrusza uczucia. I tak, gdyśmy Was tu ujrzeli, mocno byliśmy z tego uradowani. Jednakowoż rozglądnąwszy się w Waszem towarzystwie z uczuciem smutku, którzy tak mnie jak i niejednego z Was ogarnął, spostrzegliśmy, iż brakuje nam tu jednego męża, którego szczególnemi łaskami i przyjaźnią mogę się szczycić, a niejeden z panów widział w nim nauczyciela. (Głosy: profesor Dietl). Zrozumieli mnie panowie, że o nim chcę mówić. Zdaje mi się więc, że wyrażę wszystkich panów życzenie, jeżeli wniosę toast na cześć dr. Dietla (przeciągłe oklaski, okrzyki i wiwaty.)

Hr. Dzieduszycki uprasza komitet gospodarczy aby te oznaki czci zatelegrafował dr. Dietlowi do Krakowa.

P. Stankiewicz z Warszawy: „Prawdziwie szczęśliwym się czuję, że moc wrażeń odbieranych na każdym kroku podczas pobytu w grodzie Waszym i kole milczeć mi dłużej nie pozwala. Pragnąłem być niemym świadkiem, nie śmiejąc występować w obec tylu poważnych mężów pracy i nauki. Urok jednak, jakim otoczyliście nasz pobyt wśród Was, ubezwładnił mię. Potęga wrażeń odebranych na drugim zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w umyśle i sercu przyciąga do Was. W umyśle, boście raz jeszcze stwierdzili niezaprzeczenie tryskające źródła naszego wspólnego bogactwa, w umyśle, boście przekonali nas raz jeszcze, że pracą nietylko zrównać, ale i przewyższyć możemy oświatę innych narodów, a w sercu, boście raz jeszcze więcej dowiedli, że wszędzie pośród nas jedno bije tętno. Cześć Wam Lwowianie! za Waszą doniosłą zachętę do światła i pracy, za wasze otwarte serce, za waszą porywającą gościnność.

Pragniemy lecz nie umiemy na teraz inaczej podziękować, przyjmcie to, co dziś dać możemy, nasze polskie Bóg zapłać!

Niech żyje Lwów i Galicya, niech żyją przedstawiciele jej nauki! (Okrzyki: Wiwat! Niech żyją!)".

Dr. Biesiadecki, profesor uniwersytetu krakowskiego. We wszystkich warstwach społeczeństwa, coraz więcej szerzy się poczucie moralności i piękna. Dzięki temu, coraz więcej rozszerza się moralność w wyjątkiem nas, przyrodników, którzy ze wszystkich jesteśmy najniemoralniejsi, bo hołdujemy bigamii. Nie zadawalniamy się jedną żoną, ale pragniemy ich mieć więcej. Panowie przyrodnicy, przyłożcie rękę do serca, a przyznacie, że w rzeczywistości tak jest. Oprócz naszych żon, pragniemy w ramiona nasze objąć dziewicę pełną wdzięków, całe życie jej poświęcić chcemy i z której objęć nawet uwolnić się nie jesteśmy w stanie. Przyznacie mi to panowie i razem ze mną wniesiecie toast na cześć tej dziewicy, t. j. na cześć przyrody (brawo).

Prezes dr. Majer wniósł następnie toast na cześć byłego profesora kliniki w Krakowie, p. Brodowicza, któremu wiek już nie pozwolił stanąć tu między nami, i drugi toast na cześć obecnego profesora Gałęzowskiego z życzeniem, aby w najdłuższe lata zachował swą czerstwość i nadal wychowywał nam młode pokolenie, zrodzone na obczyźnie, na dobrych Polaków.

Toasty te przyjęło zebranie hucznemi oklaskami.

Hr. Kazimierz Wodzicki z Olejowa: „Miałem już zaszczyt powitać zacnych i światłych gości w naszym kraju. Teraz przypadł mi ten smutny obowiązek żegnania gości. W polskim życiu łza towarzyszy, ale jak między drogiemi kamieniami jest różnica łez, tak i między nami jest różnica uczuć. Witałem Was z uczuciem radości, z uczuciem i współczuciem dumy i zadowolonej miłości własnej Galicyanina, gdy widziałem tak liczny zastęp ludzi pracy, wiedzy i nauki zgromadzonych razem. Dziś łza mi towarzyszy, łza która żadnemu z nas nie jest obcą. To łza wygnania, łza uciemiężenia, jednem słowem łza polska, której nikt nie jest w stanie zdefiniować, oznaczyć tej łzy polskiej, bo nikt nie jest w stanie uczuć boleści Polaka (brawo, oklaski). Dziś żegnam was. W jakiej chwili i w jakim usposobieniu żegnam was? Oto gdy ręka bratnią rękę dosięgła, gdy się serce do serca tuliło, gdy dusze wzajemne tętna odbierały, gdy porozumienie nastąpiło, gdy braterstwo stało się czynem, wtedy nam przychodzi żegnać Was, żegnać szczerem uczuciem braterskiem. Ta, dłoń, która Wam została podaną, nie była dłonią, że tak powiem Towarzystwa, to była dłoń, którą pieczono od wieków. Uczuła ona potrzebę odświeżenia uczuć braterskich. To braterskie ściśnienie dłoni każdy Galicyanin serdecznie odczuł uczuciem wdzięczności. Nam potrzeba tego ciepłika, nam potrzeba tej spójni, nam potrzeba tej nadziei i tej ufności, one stwarzają w człowieku pracę twórczą i pracę produkcyjną, bo bez nadziei w przyszłość nikt ani tworzyć, ani produkować nie byłby w stanie.

Bracia moi! Ja stoję na cmentarnym stanowisku, ale nie na tym cmentarzu, gdzie chowają w grobach trupów, lecz na tym cmentarzu, gdzie chowają tych, którzy powołani są do zmartwychwstania. Oto my wszyscy spoczywamy tylko w letargu, bowiem powołani jesteśmy do zmartwychwstania. Nikt z was nie wątpi w waszym uczuciu i w waszej wierze, że nasze zmartwychwstanie nie jest możliwe. My możemy być w latargu, my możemy być w niemocy, nosić kajdany, ale duch nasz, nasze uczucie nie da się ujarzmić. Uczucie jest duszą, dusza jest iskrą bożą, a iskra boża nigdy w ja-

rzmie nie chodziła i chodzić nie będzie (ogromne uniesienie, oklaski bez końca).

Wy bracia z Zabranych prowincyi o nas zwątpiliście, że my w sobkostwie XIX. wieku o was zapomnieliśmy, przekonaliście się jednak dziś, że ta iskra naszego uczucia, ten cieplik nasz nigdy nie ostygł. Mogły one pod popiołem despotyzmu oziębnąć, wszakże nigdy zgasnąć nie mogły (brawo). Ta iskra naszego uczucia dla ojczyzny jest przyczyną, że my jesteśmy nieśmiertelni i jako tacy głosimy wszech światu, że dziś wiedza i władza, władza wiedzy, stanowi siłę i potęgę narodu (brawo). Nie myślcie panowie i bracia, że my wychowaliśmy się w swobodzie zamieniania myśli i w wolności zamieniania uczuć! O nie. My starsi, a między nami wielu takich, którzy jeszcze pamiętamy jarzmo dawnych rządów i przekazujemy je potomstwu jako ciężką naukę. My pod jarzmem dawnych rządów musieliśmy karki nasze uginać i karki nasze ranne są jeszcze od tego jarzma. Dziś odświeżeni cokolwiek, wzdychamy do wolności, do autonomii, wzdychamy do tego stanu, gdzieby wolność obywatelska stać się mogła czynem. Otóż to, na co przedewszystkiem chciałbym położyć nacisk: Wolność obywatelska połączona z pracą na niwie ojczystej! Oto zdobycze, z któremi żadne inne równać się nie mogą. Cześć Monarsze, który nam tę niwę otworem postawił (grzmiące oklaski, wiwat).

Pojmujecie współobywatele i bracia, że wznioślszy toast na monarchę, który dzierży losy Galicyi, nie wolno mi już dalej o naszych dolach mówić. Muszę zakończyć. Serce moje przepełnione jest uczuciem. — Jeżeli jaką pociechę wlać mogę w zagranicznych moich braci, to jest ta, że lat temu kilkanaście zaledwie, wszystkie zgromadzenia, ku wymianie myśli, uczuć, jakkolwiek one miały programy, były uważane za zbrodnię. Dzięki łasce panującego nam monarchy, Franciszka Józefa, dziś nie tylko zdania, myśli, zasady, stowarzyszenia, mają sankcję, ale co więcej mają przyszłość. Kończę przemowę moją do was z tem rozczuleniem które mnie ogarnia, z tem rozczuleniem, które pragnąłbym, by was wszystkich ogarnęło, że jesteśmy na tem cmentarnem stanowisku, gdzie nie grzebią umarłych, lecz gdzie grzebią uspionych, którzy mają przyszłość, uspionych, którzy mają siłę, uspionych którzy wrócą tam, gdzie pragnąć chcemy abyśmy dziś stali (przeciągłe oklaski). Kończę to moje pożegnanie łzą tęsknoty. Niech panom to będzie otuchą, że tak jak wy teraz w Zabranych prowincjach, my temu lat 20 cierpieli. Zmienił się czas, duch ożył, serca się obudziły i rozpoczęła się praca na ojczystej ziemi. Zdaje mi się, że żegnając was bracia, tak lekarzy jak i przyrodników, nie mogę toastu mego wychylić w inne ręce, jak w ręce szanownego prezesa, który czcią otoczony, cnotami obywatelskiemi w długoletnim swym żywocie dał dowody, że pojmuje stanowisko polskiego obywatela (brawo huczne oklaski).

P. Romanowicz: Umiejętność, którą uprawiacie i krzewicie, wielce szanowni a drodzy goście nasi, ma to do siebie iż wypełnia niejeden sztuczny a szkodliwy przedział, łączy to, co nienaturalnie rozdzielonem zostało. Więc naprzód ów niegdyś tak ścisły węzeł między człowiekiem a przyrodą, w ciągu wieków zerwany, nawiązujecie na nowo samem szerzeniem znajomości przyrody i jej cudownych a coraz mniej tajemnych tajemnic. Więc dalej ucząc nas prawideł przyrody tak niezłomnych, że nikt ich bezkarnie gwałcić nie może, każecie nam życie do nich stosować, usuwając przez to ów dla życia tak wielce szkodliwy przedział między postępowaniem naszem, naszemi instytucyami i urządzeniami a prawidłami przyrody. W tym kierunku umiejętność Wasza coraz potężniej działa, wiążąc się z życiem fizycznem narodu przez medycynę i hygienę, z życiem jego ekonomicznem przez rolnictwo i cały rozległy obszar technologii, z życiem społecznem przez to iż umiejętności społeczne, których skromny reprezentant ośmieliłem się głos tu zabrać, nie w samej metodzie tylko ale i w materyi swej coraz więcej czerpią z otwieranych przez was źródło wiedzy. Nakoniec — umiejętność Wasza staje się łącznikiem wszelkich innych gałęzi wiedzy ludzkiej, i wypełnia między niemi przedziały dotychczas zbyt strome i przepaściste, wprowadzając między nie harmoniją i jedność. Bo tak jak przyroda jest jedną w sobie i całą i nie masz w niej przepaści między tak zwanym organicznym a tak zwanym nieorganicznym światem a dalej człowiekiem — tak jak prawidła przyrody są jedne i wszędzie działają — jak wreszcie i życie narodu jedne choć się tak rozmaicie objawia, tak też i wiedza i umiejętność jest i powinna być jedną. Przywrócenie powolne tej jedni i harmonii, której brak tak bardzo był szkodliwym dla rozwoju nauki oto jedna z zasług Waszej wiedzy. —

Ten toast przeto wnoszę na cześć umiętności łączącej to co nienaturalnie, rozdartem zostało, i na powodzenie tego połączenia! (huczne oklaski).

P. Karol Hubicki. Nie mogę nie zabrać głosu, słysząc toast wniesiony dla moich współobywateli złoczowskiej ziemi. Obowiązkiem moim jest, podziękować wam nietylko w mojem imieniu, ale i w imieniu moich współobywateli. Nie tylko sercem wam dziękuję, bo nie tylko sercem was przyjmowaliśmy. Przyjmowaliśmy Was z uczuciem rozumu i światła. Widzieliśmy w Waszej dążności i pracy całą przyszłość naszą, a widząc to, my, obywatele nietylko złoczowskiej ziemi, ale i całej szerokiej ziemi polskiej, my przeważnie rolnicy nie mogliśmy nieocenić waszej pracy, bo przez waszą pracę rolnictwo podniesionem będzie. Mieliśmy przekonanie, że przez waszą pracę kraj nietylko nasz, ale i cała szeroka przestrzeń ziemi polskiej podniesie się do korzystniejszego położenia jak dziś.

Niewątpliwie moi panowie zgodzicie się na to wszyscy że polepszenie bytu materjalnego jest pierwszym początkiem podniesienia bytu moralnego. Przez Waszą pracę na drodze badania nauk przyrodniczych, jest możliwem rozwinięcie rolnictwa.

Przedewszystkiem moi Panowie zgodzicie się na to, że cały kraj, jeśli tak dalej podążać będzie dojdzie we względzie rolnictwa dalej, dojdzie tam, dokąd cała Europa doszła.

Moi panowie! przez Waszą tylko pracę możecie podnieść naukę i wiedzę do tego stopnia, że się najprzód przemysł rolniczy podniesie, a jak ten się podniesie, wten-

czas staniemy na równi z tymi, którzy stoją tam, dokąd dążymy i dojść pragniemy.

To jednak nie łatwe zadanie, i mam przekonanie, że jest to praca ogromna. Dla tego dziś, kiedy Was z całego serca żegnam, chcę wezwać wszystkich razem i każdego z osobna do pracy bez względu na to, czyli ona wyda się komu jako piramida egipska, czyli jako praca mrówcza. Przeciwnie, pracujmy razem, a gdyby z pracy każdego rezultat był tylko mrówczy, to wspólnemi siłami wzniesiemy go do piramidy, która nas postawi na równi z krajami cywilizowanymi całej Europy.

Nie chcąc was tu panowie dłużej moją przemową nużyć, pozwolę sobie wznieść toast, któremu zapewne wszyscy przyklaśniecie, oto: na pomyślność Towarzystwa Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich, który ma się odbyć w przyszłości (Brawo, oklaski).

P. dr. Edward Sawicki ze Lwowa. Mam wznieść zdrowie najbliższych braci naszych w pracy, przyrodników polskich w imieniu lekarzy polskich. Nie potrzebuję wspominać ile zawdzięczamy Wam my lekarze, którzy w wywiązaniu ze swego zadania wspomagają się mozolną przyrodników pracą. Tego tu panowie w uroczystej chwili nie potrzebuję wyłuszczać, by nie nużyć uwagi Waszej. Wiecie o tem dobrze, że postęp nauk lekarskich sam z siebie nie wyszedł, lecz wyszedł z zasadniczych postępów na drodze fizyki, chemii, anatomji i reszty fizjologii. Winniśmy więc my lekarze Wam przyrodnikom wyrazić wdzięczne uczucie w chwili pożegnania z tą uwagą i z tą prośbą ze strony lekarzy, byście Bracia przyrodnicy ile Was starczy, wzbogacali dziedzinę nauk przyrodniczych nowemi prawdami, by tym sposobem my lekarze, którzy tylko z nędzą i cierpieniem ludzi mamy do walczenia, mogli tem snadniej ochronić naszych braci nie tylko od chorób fizycznych ale i moralnych.

Za to panowie obiecujemy zawsze pamiętać, że wyście wywodzili prawdy od pierwszych początków rozwoju świata fizycznego, i Waszym usiłowaniom zawdzięczamy, tak świetne postępy jakieśmy poczynili, któremiście naukę wzbogacili. Wnoszę jako lekarz w imieniu lekarzy polskich, zdrowie przyrodników polskich. (Okrzyki: Niech żyją!)

P. Kostecki: Panowe likari, panowe pryrodnyki: Szczyro was wytaje zemla taja. Mnohaja lita Wam, wsim w drużbi narodnij sobranym... Majemo tu świt likariw, świt pryrodnykiw; otże zadawbym im jedno pytanie. Polak jak chmara, rodytsia Rusynom w jarach i na stepach, Łytwakom w puszczach i na Bursztynnim morju, Lachom na roweniach i turniach — wychodyt polskaja chmara z kołyski — a wże nadlitaje witer czużyj, to z odnoi, to z druhoi storony i każe: Ty ne chmara polska, ino nimecka! Ty ne chmara polska — ino moskowska. Marsz, de my każem! I nim zijde połudne — wże ne odna taka chmara hyne potom w horjaczij Alhelrji, abo krowju w katorhach sybirskich. Wy panowe pryrodnyki, hromamy pyszete, oblakamy jizdyte, wy panowe meteorologi, czy ne znajete jaku radu, aby tiji witry na swojij witczyni swobidno duły, a naszi chmary swobidno na swojij kołybi hodowały-ś? Polak chmara! De ho witry ponesut — ne znaje! Toż i my ne znajem, czy znowa sia pobaczym! Nyni my tu razom — a zautra? Może w Paryżu, Alheryi, na Sybiri! Otże molu Hospoda, abyśmo wsi znowu pobaczyłysia. Do zwidania! (brawo! grzmiące oklaski).

Następnie wniósł prezes zjazdu dr. Majer ostatni toast „Kochajmy się“.

Dr. Noskiewicz, przewodniczący komitetu gospodarczego oświadcza, iż w tej chwili zgłosił się p. Dobrzański do głosu, aby zakończyć szereg przemówień.

P. Dobrzański, redaktor *Gaz. Nar.* Zgłosiłem się ostatni do głosu, lecz nie w tym celu, aby wznieść toast. Chciałem tylko myśl jedną poruszyć, którąby może w przyszłości obfitszy wydała plon jak dotąd. Zbieraliśmy się, dziatwa ze wszystkich stron ziem polskich, ilekroć zagrzmiały działa. Ale gdy te działa ucichły, znów nastąpił rozdział między nami i mnogie lata, dziesiątki lat upływały, a my dzieci jednej matki nieznaliśmy się prawie. Granica była pociągniętą, a myśmy żadnej styczności ze sobą nie mieli. — Chodzi o to, abyśmy w czasach pokoju także wspólny niejako żywot wiedli, chodzi o to, abyśmy się jak najczęściej zbierali. Mogę powiedzieć, że pierwsza myśl takiego zbierania się w czasach pokoju wyszła ze Lwowa. Skromny był początek. Pierwsza wycieczka była do Krakowa. Tam dziwiono się, co to jest, że tak gromadnie przybyło odwiedzić Kraków. Ale powoli zrozumiano tę myśl. Później zrobiono wycieczkę do Poznania. W zamian nastąpiły odwiedziny Poznańczyków i Krakowian do Lwowa. — To były wycieczki czysto towarzyskie. — Potem także jakaś myśl wyższą do tych zebrań towarzyskich przyłączano, i nastąpił pierwszy zjazd przyrodników w Krakowie, a obecnie witamy ich we Lwowie.

Otóż w każdym zawodzie, trzeba aby ludzie pracy na tem polu ze wszystkich ziem ze sobą się stykali, by swoje uwagi i poglądy udzielali sobie nawzajem.

Tak jak dziś panowie lekarze i przyrodnicy, zebraliście się tutaj, tak powinni się zbierać i inni ludzie, najrozmaitszych zawodów, co wiele przyczyniłoby się do podniesienia umiejętności i pracy, a zarazem i do rozbudzenia życia narodowego.

Jako dziennikarz wyrazić mogę tylko życzenie, aby odbywały się jak najliczniejsze zjazdy ludzi, w najrozmaitszych zawodach pracujących, ze wszystkich części Polski, — i daj Boże, aby przyszły zjazd jak najwcześniej nastąpił (huczne oklaski).

Uczta trwała do godziny 6. Poczem miano się udać do ogrodu miejskiego na festyn kapelmistrzów pensyonowanych ale ku wielkiemu żalowi naszych gości deszcz ulewny temu przeszkodził.

# Od Redakcyi.

Dzisiejszy numer kończący nasz dziennik, z przyczyn niezależnych od redakcyi opóźnił się o dwa dni. Szanowni czytelnicy i prenumeratorowie raczą łaskawie przebaczyć nam to opóźnienie; przez cały jednak czas wydawnictwa zecerzy, Pierwszej Związkowej drukarni, z pełnem poświęceniem, po całych nocach pracowali, gdyż sprawozdania sekcyjne częstokroć dopiero o ósmej wieczorem naszych rąk dochodziły, i te sprawozdania pisane niekiedy ołówkiem. To także nas tłumaczy iż w nr. 4. jedna kolumna liczyła dużo omyłek drukarskich, z powodu nieczytelności manuskryptów i znużenia zecerów. Potrzeba więc było tym zacnym pracownikom chwilę wypoczynku. Kończąc naszą pracę, czujemy się także w obowiązku najserdeczniej podziękować wszystkim naszym szanownym współpracownikom, a mianowicie pp. Prof. Zacharjewiczowi, Burzyńskiemu, Dr. Zygmuntowi Romerowi, Antoniemu Sznajderowi, Hilaremu Jaworowskiemu i wszystkim sekretarzom sekcyjnym, którzy swą bezinteresowną pracą usiłowania nasze tak znakomicie poparli. Wszystko co było dobrego w naszym Dzienniku, ich jest dziełem.

Lwów, dnia 27. Lipca 1875.

***Prof. Dr. Br. Radziszewski.***



Wydawca: **Wydział gosp. II. Zjazdu.** I. Związkowa Drukarnia Hotel Żorża. Odpow. Red. **Prof. Dr. B. Radziszewski.**